



CHRYSTUS — PRZYJACIEL DZIECI

LEKCJA

Z listu św. Piotra Apostoła
(I, 3, 8—15)

Najmilsi: bądźcie wszyscy jednomyślni, współczujący, braci miłujący, miłosierni, skromni, pokorni, nie oddając złem za złe, ani zlorzeczeniem za zlorzeczenie, lecz przeciwnie, błogosławcie, gdyż na to wezwani jesteście, abyście błogosławieństwo w dziedzictwie otrzymali. Albowiem kto chce miłować żywot i oglądać dni szczęśliwe, niech pohamuje język swój od złego, a usta jego niech nie mówią zdrady. Niech stroni od złego, a niech czyni dobrze, niech szuka po-

koju i niech za nim zdąża. Gdyż oczy Pańskie nad sprawiedliwymi, a uszy Jego ku prośbom ich. Lecz oblicze Pańskie przeciw dopuszczającym się zła. I któż wam szkodzi jeśli gorliwie dobrze czynić będziecie? Ale jeśli nawet i cierpicie co dla sprawiedliwości, błogosławieni jesteście. A gróźb ich nie lękajcie się, ani nie poddawajcie się w trwodze. Lecz Pana Chrystusa święćcie w sercach waszych.

EWANGELIA

Według św. Mateusza (5, 20—24)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli nie będzie obfitowała

sprawiedliwość wasza więcej niż uczonych w zakonie i faryzeuszów, nie wnikniecie do Królestwa niebieskiego. Słyszeliście, że powiedziane było przodkom: nie zabijaj, a kto by zabił, będzie winien sądu. A ja powiadam wam, że każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A kto by rzekł bratu swemu „Raka“, będzie winien Rady, a kto by rzekł „Głupcze“, będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy poniesiesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciwko tobie, zostawże tam dar twój przed ołtarzem, a idź pojednać się pierwej z bratem twoim. A potem przyjdiesz i złożysz dar twój.

Piąta Niedziela po Zielonych Świątach

Człowiek wierzący winien słowa Chrystusowe w prostocie ducha i szczerości serca jako praktyczne wskazanie na codzienne życie stosować — winien wiązać nimi swe sumienie. Jeśli jednak przy takim usposobieniu człowiek liczyć będzie tylko na własne siły i uzdolnienia, to wówczas przykazanie miłości Boga nade wszystko stać się musi dla niego zadaniem bardzo trudnym, zadaniem ponad siły. Bóg żąda najwyższego wysiłku wszystkich uzdolnień ludzkich, skierowania wszystkich możliwości człowieka ku miłości. Nakaz ten wydawać się będzie człowiekowi niewykonalny, aż do chwili, której sobie nie uświadomi znaczenia słów św. Pawła: „Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha św., który nam jest dany” (Rzym. V. 5). Dopiero w świetle tych słów może zaczerpnąć otuchy i pojąć, że Bóg stawiając wysokie wymagania udziela wielkich i nadzwyczajnych pomocy do ich wykonania. Jest wielkim błędem, jeśli wierzący chcą brać na siebie przykazania Chrystusowe — niewątpliwie ciężkie — a nie znają łask i uzdolnień oraz pomocy, jakich udziela Chrystus do ich wykonania. Jednym z tych uzdolnień jest włana cnota miłości — owa miłość Boża rozlana w sercach naszych przez Ducha św.

Wokół zagadnienia miłości nagromadziło się wiele nieporozumień i dlatego dla pewnego oczyszczenia atmosfery i sprostowania pomyłek spróbujemy wytoczyć pewne najogólniejsze prawdy związane z tym przedmiotem. Ujmiemy je w trzy punkty:

1. Bóg sam w sobie jest Dobrem Najwyższym, a nasza wola jest na dobro uczulona.

2. Bóg — Dobro Najwyższe godne ze wszech miar najwyższej miłości umiłował nas pierwszy swą uprzedzającą miłością.

3. Człowiek wspomagany przez miłującego Boga jest zdolny odpowiedzieć Bogu miłością za miłość. Miłość ta jednak nie jest równoznaczna z uczuciem.

1. Zarówno wiara jak rozum uczą nas, że Bóg jest Dobrem Najwyższym, oraz, że od Niego pochodzi wszelkie dobro stworzone, czy to w człowieku, czy poza człowiekiem, we wszelkim stworzeniu. Bóg tak ukształtował wolę ludzką, że skłania się ona ku każdemu dobru, które spotyka. Pochyliła się życzliwie nad nim zwłaszcza wtedy, kiedy to dobro odpowiada potrzebom czy upodobaniom. Będzie to życzliwość interesowna, człowiek pragnie się bowiem tym dobrem nasycić, wzbogacić, pragnie je posiadać. Zdarza się jednak, że człowiek kieruje się ku jakiemuś dobru zupełnie bezinteresownie. Wówczas życzliwość jego przejawia się w czystej radości, cieszy się i raduje, że takie dobro istnieje. Radość ta jest wyrazem szacunku i czci.

Z tej podwójnej postawy człowieka i jego woli w stosunku do dobra rodzi się podwójna forma miłości: miłości interesownej, względnie miłości bezinteresownej.

Dobra stworzone, widzialne, dotykalne, swą oczywistością i bezpośredniością, jaką działają na zmysły i rozum oraz wolę pociągają człowieka stosunkowo łatwo i budzą miłość, szacunek, bardzo często zabarwiony uczuciem. Taka miłość najczęściej jest życzliwością interesowną.

Bóg — Dobro Najwyższe, będące źródłem wszelkiego dobra stworzonego, jest najbardziej godny miłości, lecz znajduje się poza zasięgiem naszych zmysłów, nie posiada tej bezpośredniości oczywistości, która cechuje dobra stworzone i dlatego miłość do Boga nie przychodzi człowiekowi łatwo. Nie ma w niej tej odruchowej nieomal łatwości. Na drodze tej miłości staje wiele trudności i przeszkód. I choć rozsądek i poczucie sprawiedliwości mówi człowiekowi, że ku Bogu powinien skierować najwyższe napięcie swej miłości, to jednak wola nie jest zbyt skłonna do tej miłości i sama z siebie niezbyt się do niej kwapi. Istnieje na tym punkcie w człowieku jakiś bezwład i niekonsekwencja.

2. Bóg najdobrotliwszy znając do głębi swe stworzenia wychodzi im naprzeciw ze swą uprzedzającą miłością. „Bóg jest miłością” mówi św. Jan i dodaje: „Miłujmy Boga, bo On pierwszy nas umiłował... i wydał samego siebie za nas”. On pierwszy nas umiłował. Jeszcze nie istnieliśmy, a On już nosił nas w swych odwiecznych myślach i zamiarach, otaczając nas miłością uprzedzającą. Trokskał się o nas, kiedy my sami nie troszczyliśmy się o siebie jeszcze. Gdy nam się zdarzyło pomylić drogę sprawiedliwości i prawdy, On szukał nas po bezdrożach i jak sam powiada, wychodził w ciemną noc w czasie burzy i niepokoju i przynosił nas do swego domu jako pasterz dobry przynosi owieczkę do swej owczarni.

A życiem jest On sam...

Miłując nas, mieszka w nas... ożywia nas. On Bóg miłości, rozlewa swą miłość w naszym duchowym świecie przez Ducha św.: „Miłość Boża rozlana jest w nas przez Ducha św., który jest nam dany”. To wylanie miłości Bożej w nas spotyka się w duszy ludzkiej z naturalną zdolnością miłowania, z ową wrażliwością i uczuciem ludzkiej woli na dobro. Miłość Boża uszlachetnia tę zdolność miłowania w naszej woli; — Bóg uszlachetnia ją przez Ducha św. — przez ową własną miłość i to uszlachetnienie nazywa się cnotą wlaną miłości. Jeśli wolno tak mówić o Bogu, to przelewa On swą własną zdolność miłowania w dusze człowieka, zespała ją w jedno z naszą ludzką zdolnością miłowania, byśmy byli zdolni odpowiedzieć wymaganiu Bożemu: „Będziesz miłował z całego serca i z całej duszy, z całej myśli i ze wszystkich sił”. Wówczas człowiek jest zdolny miłować Boga nie tylko jako stworzenie swego Stwórcę i Dobroczyńcę, lecz dziecko Ojca — miłością synów Bożych.

Tak więc Bóg nie występuje tu w roli kogoś, kto tylko domaga się miłości, kto tylko oczekuje hołdu, czci i uwielbienia, lecz sam staje się naszą miłością, byśmy Go godnie miłowali mogli.

3. Tak więc przez cnotę wlaną nadprzyrodzonej miłości, człowiek staje się zdolny odpowiedzieć Bogu miłością na miłość — miłością dziecka na miłość Ojca-Boga. Praktycznie w codziennym życiu oznacza to taki stopień szacunku i czci i przywiązania woli ludzkiej do Boga, że człowiek jest skłonny i zdolny każdą ziemską miłość, każde poruszenie uczucia, pożądać, namiętności — uzgodnić pracowicie z miłością do Boga. Mi-

łość ta oznacza takie usposobienie, w którym człowiek jest gotów pozostawić poza sobą to wszystko, co się nie da pogodzić z Dobrem Najwyższym. Miłość ta przynosi więc z sobą pewne konieczności, które Jezus ujął w następujących słowach: „Kto Mnie miłuje, będzie chciał mowę moją”. Innymi słowy cnota miłości będzie stanowiła takie usposobienie woli i innych władz człowieka, dzięki któremu zachowa on Boże nakazy nawet wtedy, gdy stają się one trudne, wymagają ofiary i wyrzeczenia. Wynika stąd, że miłość ta niewiele ma wspólnego z uczuciem i nastrojem.

Oczywiście może się tak zdarzyć i to będzie najszcześniejszy układ warunków, że uczucia i nastroje pójdą po tym samym torze, po którym idzie czynna miłująca wola, wypełniająca przykazania Chrystusowe. Jest to najbardziej harmonijna forma miłości. Nie wolno jednak człowiekowi stawiać żądań, że tak być musi zawsze, ani nie wolno żywić złudzeń, że tak musi być zawsze, ani nie wolno żywić złudzeń, że tak będzie.

Może bowiem się zdarzyć i zdarza się rzeczywiście, że uczucia w pewnym układzie warunków tak zaangażują się w dziedzinie przywiązań doczesnych, w sferze wartości stworzonych, że w stosunku do Boga trudno wykrzesać choćby iskrę uczuciowego ciepła. Jeśli jednak w takich warunkach wola w dalszym ciągu skłonna jest podjąć każdy trud, każdy wysiłek, by spełnić Chrystusowe (przykazania) wymagania, miłość do Boga nadal jest żywa i prawdziwa.

Może się wreszcie przydarzyć i tak, że uczucia i nastroje zbuntują się i staną do walki z miłością. Jesteśmy tak bardzo słabymi i niedoskonałymi, często wewnętrznie skłóconymi i rozdartymi, że chwilowo może się w nas zjawić opór, niechęć, wstręt nawet do wszystkiego co związane z Bogiem. Taka niechęć do modlitwy, do praktyk religijnych, nie potrafi jednak zniszczyć w nas miłości Bożej, jeśli tylko wola w dalszym ciągu trwa w swej wierności.

Każdy rozsądny wierzący człowiek winien wiedzieć, że prawdziwa miłość Boga, nawet w swych szczytowych napięciach może się stać podobna kielichowi goryczy z Ogrójca, kielichowi, przed którym wzdryga się nasza zmysłowa natura. Każdy wierzący winien wiedzieć, że w takich trudnych chwilach, w takich ciężkich godzinach o miłości decydują słowa: „Ojcie, nie moja, ale Twoja wola niech się stanie”... Każdy wierzący winien się tej prawdy nauczyć od samego Jezusa Chrystusa, który jest Prawdą.

Ileokroć człowiek sobie samemu pragnie dać odpowiedź na pytanie, czy posiada miłość Boga w sobie, niech zada sobie pytanie: „Czy żyje we mnie Duch Boży, Dawca miłości, Dawca jedyny — niezastąpiony — innymi słowy, czy posiadam Łaskę poświęcającą?” Niech sobie zada i drugie pytanie: czy jestem zdecydowany posiadaną łaskę zachować za każdą cenę, a przy sprzyjających warunkach nie tylko zachować lecz i pomnożyć? Jeśli odpowiedź na to pytanie będzie twierdząca, posiadamy najwyższą, jaką na tej ziemi mieć można i jedyną pewność, że miłość Boża żyje w nas.

Kościół jest nauczycielem

W jakim celu Jezus Chrystus powołał swój Kościół do bytu? Na to pytanie dali jasną odpowiedź już Apostołowie. Według nich Kościół ma do spełnienia trzy funkcje: nauczycielską, duszpasterską i kapłańską.

Zajmijmy się najpierw nauczycielską funkcją Kościoła.

Kościół otrzymał od swego Założyciela zespół prawd wiary nazwany przez św. Pawła Ap. „depozytem”. Obowiązkiem Kościoła jest głoszenie tych prawd całej ludzkości, „aż do skończenia świata”. Odbywa się to w sposób zorganizowany. Nauczaniem kieruje „święta władza” spoczywająca w rękach biskupów. Episkopat całego chrześcijaństwa uczy sam albo przez swych pomocników-kapłanów, świeccy wierni zaś dopomagają w wykonywaniu funkcji nauczycielskiej Kościoła przez chętnie słuchanie słów nauczycieli, przez przeżywanie zasłyszanych prawd i wyznawanie ich wobec całej społeczności chrześcijańskiej. Wyznając i praktykując treść podawanych im przez hierarchię zasad wiary, wierni świeccy podtrzymują naukę Kościoła jako całości, odślaniają sami coraz to nowe jej kształty, przez co czynią wiarę coraz bardziej żywotną i aktualną. Więc cały Kościół, duchowieństwo i laikat, jest wielkim pomocnikiem, stróżem i nosicielem Chrystusowej wiary, jest nauczycielem.

Jest rzeczą zrozumiałą, że pierwsza rola w tej funkcji przypada duchowieństwu, zwłaszcza biskupom. Z woli Chrystusa episkopat jako spadkobierca kolegium Aposto-

łów jest czynnym głosicielem zasad wiary. Rolę tę spełnia albo w sposób zwyczajny, albo uroczysty.

Zwyczajna praca nauczycielska episkopatu polega na osobistym głoszeniu nauki wiary słowem i pismem, na kształceniu młodych księży, organizowaniu nauki katechizmu dla wiernych świeckich, na udzielaniu misji kanonicznej swym kapłanom do nauczania i głoszenia kazań itd.

W sposób uroczysty episkopat chrześcijaństwa naucza na synodach i soborach ekumenicznych.

Synod jest to zgromadzenie przedstawicieli jakiegos Kościoła krajowego. Sobór ekumeniczny to synod reprezentujący całe chrześcijaństwo.

Ile Soborów ekumenicznych zna historia chrześcijaństwa? Tylko siedem. Wszystkie odbywały się w pierwszym tysiącleciu, gdy chrześcijaństwo jeszcze nie było rozbite przez papieństwo. Wszystkie sobory ekumeniczne miały miejsce na terenach Kościoła wschodniego.

Do zaliczenia jakiegos synodu do soborów ekumenicznych potrzebne były dwa warunki: 1) omawianie spraw wiary, 2) uznanie przez całe chrześcijaństwo. Z braku tych warunków nie są soborami ekumenicznymi sobory Kościoła Rzymskokatolickiego zwoływane od XII wieku przez papieży. Nie jest soborem ekumenicznym odbywający się aktualnie Drugi Sobór Watykański. Jest to synod Kościoła Rzymskokatolickiego tylko, chociaż są na nim obecni obserwatorzy z innych Kościołów chrześcijańskich. W zasadzie Kościołowi Rzymskokatolickiemu sobory są niepotrzebne, ponieważ o wszystkim decyduje papież w sposób nieomylny.

O nieomylności bliżej w następnym rozważaniu.

KS. DR S. WŁODARSKI

Z pomocą dla rodziny

MARIA D. NIE JEST OSAMOTNIONA

W jednym z numerów „Rodziny” pisałem o trudnych warunkach bytowych Marii D. salowej ze szpitala w Łądku-Zdroju, niezamężnej matki trojga nieletnich dzieci.

W wyniku naszej interwencji Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Prez. PRN w Bystrzycy Kłodzkiej przesłał pismo następującej treści: (Nr ZOS.IV.—1 27 65): W związku z otrzymanym pismem od Obywatela Redaktora w sprawie udzielenia pomocy materialnej ob. Marii D. zatrudnionej w szpitalu jako salowa, z uwagi na to, że jest ona samotna i ma na swoim utrzymaniu troje dzieci, które mają niedostateczne warunki materialne i wychowawcze Prez. PRN zwróciło się z prośbą do referatu opieki społecznej MRN o przeprowadzenie wywiadu społecznego oraz zaopiniowanie go przez zakład pracy petentki.

Wywiad społeczny przeprowadzili miejski opiekun oraz przedstawiciel

rady zakładowej. Następnie podjęta została decyzja udzielenia pomocy Marii D. Rada Zakładowa Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia przy Szpitalu w Łądku-Zdroju ma wystąpić do Zarządu Okręgu Zw. Zaw. Prac. Służby Zdrowia we Wrocławiu z wnioskiem o udzielenie jednorazowej zapomogi Marii D. w kwocie 600 zł. Poza tym Rada Zakładowa udziela zapomogi w kwocie 300 zł. z funduszu zakładowego. Opiekun terenowy zwrócił się do Prez. MRN z prośbą, aby przyspieszono termin przydzielenia Marii D. mieszkania z kwaterunku.

Miejmy nadzieję, że obietnica zostanie dotrzymana i życie Marii D. oraz jej trojga dzieci ułoży się pomyślnie.

W każdym razie poczyniono już pierwsze kroki. Maria D. nie jest więc osamotniona. Może liczyć na konkretną pomoc i opiekę.

Fr. Oszmiański

KARUZELA WE FRANCJI

Francja weszła już w okres kampanii wyborczej. W grudniu br. po raz pierwszy prezydent Francji wybrany zostanie w drodze głosowania powszechnego. Jest to tutaj wielką nowością. Niektórzy specjalści szczególnie pilnie śledzą przebieg podobnych kampanii w Stanach Zjednoczonych, a nawet są tacy, którzy udali się na specjalne studia wyborcze do Ameryki.

Czy opozycja, przygotowująca się gorączkowo do wyborów widzi dla siebie jakiegokolwiek szanse ich wygrania? I tak i nie. Wszystko zależy od gen. de Gaulle'a, czy generał stanie osobiście jako kandydat, czy też zdecyduje się na odejście i poprze swym autorytetem obecnego premiera Pompidu, który przed objęciem urzędu był generalnym dyrektorem banku Rothschilda, jednego z największych krezosów Francji.

Gaulliści są przekonani, że generał będzie kandydował, a w każdym razie robią wszystko, aby na niego w tym kierunku oddziaływać. Obawiają się, że kto inny, nawet przy poparciu de Gaulle'a, może wybory przegrać. Ten niepokój jest uzasadniony, chociażby dlatego, że przed dwoma laty okazało się, że kandydaci de Gaulle'a do parlamentu i organów terytorialnych otrzymywali średnio 38 proc. głosów.

Jak wygląda obecnie lista kandydatów ubiegających się o fotel prezydenta Francji. Prawdopodobnie jednak generał de Gaulle ostatecznie będzie kandydował. Najpoważniejszym jego przeciwnikiem jest kandydat socjalistów, burmistrz Marsylii, Gaston Deffere, wysunięty na to stanowisko nie przez francuską partię socjalistyczną (SFIO) lecz przez... lewicowy tygodnik „Express”. Deffere od początku postawił sobie za zadanie zgrupowanie wokół swojej osoby całej antygaullistowskiej lewicy. Na razie nie udało mu się tego osiągnąć. (O)

FIASKO ROZMÓW PARYŻ – BONN

Oto doszło do długo oczekiwanego spotkania prezydenta de Gaulle'a — z kanclerzem Erhardem. Wizyta prezydenta Francji miała wyprowadzić z impasu nie najlepiej układające się ostatnio stosunki francusko - niemieckie. Dążenia NRF do uzyskania wpływów w Europie zachodniej w ścisłym przymierzu z USA, osiągnięcie za wszelką cenę głosu decydującego w zbrojeniach nuklearnych i rewizjonistyczne zapędy polityków bońskich nie znajdują we Francji aplauzu. Na konferencji mężów stanu miano ocenić działanie układu bońsko-paryskiego, omówić sytuację światową i problemy EWG, a także na co należało Bonn, uzgodnić stanowisko obu państw odnośnie bońskiego planu stworzenia unii politycznej Europy zachodniej. I nastąpiło to czego można było się spodziewać — francuskie „nie”. Gen. de Gaulle w przemówieniu powiedział: „Nie chcemy Europy ponadnarodowej” „Dokonanie unii jest niemożliwe”. Prezydent de Gaulle porównał budowę unii politycznej do budowy katedry, którą budowano w Kilonii przez długie sześć wieków. Porównanie wielce znamienne.

Hegemonia NRF w Europie, wiadomo czym by się skończyła. To widzi prezydent Francji i do tego jak na razie nie ma zamiaru dopuścić. Francja ma własne zdanie w stosunku do polityki amerykańskiej w Wietnamie i Dominikanie. Rozmowy francusko-bońskie były potrzebne Francji w jej przetargach z USA, ale nie rozwiązały problemów, które stoją przed kanclerzem Erhardem. Tak więc rozmowy się odbyły ale bez efektów. Tymczasem na drugiej półkuli toczą się dalej walki między oddziałami partyzanckimi i wojskami reżimu sajońskiego. Amerykańscy „marines” wspierają bez widocznego skutku wojska sajońskiej klikki.

Jaki los będzie narzuconych sił rządów nietrudno przewidzieć. j.ch.

Andrychów, to małe miasteczko malowniczo położone u stóp Beskidu. Swą popularność w kraju zawdzięcza doskonałym wyrobom pochodzącym z miejscowych Zakładów Przemysłu Bawełnianego.

Ostatnio stało się znane z powstania tam parafii Kościoła Polskokatolickiego pw. Serca Pana Jezusa.

Ten fakt, nie tylko zakłócił spokojny i dostatni żywot miejscowego proboszcza, ale również wyzwolił z dawna ukryty, w najgorszym wydaniu fanatyzm rzymskokatolicki miejscowego społeczeństwa.

Od chwili rozpoczęcia działalności przez nasz Kościół, ambona i konfesjonały miejscowej parafii rzymskokatolic-

kiej zostały zamienione na kuźnie szybko fabrykowanych i rozpowszechnianych kłamstw i oszczerstw pod adresem Kościoła Polskokatolickiego, jego Biskupów i kapłanów.

Niektórzy z okolicznych „duszpasterzy“ niepomni na charyzmat kapłaństwa, oraz prawo miłości, posunęli się do czynów graniczących z chuli-gaństwem bijąc bezbronną niewiastę, matkę czworga dzieci za to, że została wyznawczynią Kościoła Polskokatolickiego.

Od chwili zamieszkania księdza polskokatolickiego całą nienawiść skierowano przeciw niemu, pluto nań na ulicy, obrzucano wyzwiskami i straszono, by tymi sposobami skłonić go do opuszczenia placówki.

O

ANDRYCHOWIE

SŁÓW

KILKA

Zorganizowani ministranci rzymskokatolicy tymi samymi rękoma, którymi służyli do Mszy św. zrywali i niszczyli afisze nawet z wizerunkami Matki Boskiej, informujące o nabożeństwach polskokatolickich.

I ciekawe, że to wszystko dzieje się w okresie II Soboru Watykańskiego, w okresie kiedy znad Tybru rozlega się głos o miłości i zjednoczeniu chrześcijaństwa.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że również z wizytacji duszpasterskiej księdza rzymskokatolickiego uczynili sobie dogodną okazję do rozsiewania waśni religijnych oraz do szkalowania naszego Kościoła. Zamiast wnosić do domów zgodę i miłość, nosili nienawiść i kłamstwo.

Pomimo, że Andrychów jest miastem szczególnie sfanatyzowanym, parafia nasza rozwija się. Wierni nasi razem ze swym duszpasterzem w krótkim czasie zelektryfikowali świątynię, sprawiono szaty liturgiczne, balustradę, a w przyszłości przystąpi się do remontu całego budynku zewnątrz i wewnątrz.

Wielkim wydarzeniem w parafii była wizytacja Ks. Biskupa Prymasa Dr M. Rodego.

Uroczystość ta zgromadziła wielu wyznawców i sympatyków naszego Kościoła i przyczyniła się do umocnienia autorytetu Kościoła Polskokatolickiego w Andrychowie.

Piękne kazanie Ks. Bpa Prymasa, Jego prosty i przyjacielski stosunek do ludzi zjednały Mu ogólne uznanie. Dzień ten na długo pozostanie nam w pamięci.

I niezależnie od tego czy ks. prob. Sikora będzie nas przeklinał czy błogosławił, parafia nasza będzie się rozwijała. Co raz więcej ludzi światłych będzie rozumiało, że bez Watykanu można się zbawić, że słuszną i zaszczytną jest rzeczą budować wolny i Polski Kościół.



Od ołtarza przemówił ks. prob. H. Buszka. Siedzą od lewej ks. inf. T. Majewski, Ks. Biskup Prymas Dr M. Rode, ks. kanclerz diecezji L. Nowak.



Grupka wiernych po nabożeństwie.

Ks. H. P. BUSZKA
Fot. Roman Rajda

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

9 maja w świątyniach polskokatolickich zostały odprawione Msze św. za Ojczyznę i wygłoszone patriotyczne kazania. Dwie parafie nadesłały notatki z uroczystości, które poniżej zamieszczamy.

Gdynia obchodziła wielką rocznicę uroczystości, poważnie i z pietyzmem. Uroczystości w Gdyni obwieścił o godzinie 11-tej głos syren fabrycznych, statkowych i okrętowych, a także dzwony Kościoła Polskokatolickiego w Gdyni przy ul. Warszawskiej 7,9. W tym momencie wyszedł z zakrystii ks. proboszcz z ministrantami w żałobnych szatach liturgicznych i pośzedł do ołtarza bocznego, w którym spoczywają w urnie prochy pomordowanych obrońców Wybrzeża i spalonych w piecach krematoryjnych w Stutthofie na Mierzei Wiślanej. Za księdzem powstał cały lud licznie zgromadzony w kościele. Chwila była poważna, uroczysta, cicha, smutna... bo wielu z nas patrzyło na tę urnę jak na matkę, ojca, siostrę, brata czy kogoś znajomego, którzy swe życie złożyli w obronie Ojczyzny i wolności.

W oczach wiernych pokazały się łzy, a głos kapłana, zawsze radosny i dźwięczny, w tym dniu zmienił się na głos powagi, majestatu, smutku... a zarazem radości, że już nigdy nie będą dymyły krematoria w Stutthofie. Po odmówieniu wspólnie z ludem modłów nad prochami pomordowanych i spalonych ks. proboszcz Mędrak okadził i pokropił urnę, która tonęła w powodzi kwiatów i najszlachetniejszych uczuć ludzkich. Następnie ks. kanonik Mędrak wygłosił kazanie okolicznościowe. Na zakończenie kazania ks. mgr Mędrak powiedział: „Przetrwanie przez nas Polaków najokrutniejszej wojny w dziejach ludzkości zawdzięczamy tym rzadkim cnotom chrześcijańskim: głębokiej wierze w Boga, niezachwianej nadziei w zwycięstwo i miłości tych wszystkich, którzy szli przed nami, walcząc w dobrej sprawie, i ginęli za Ojczyznę i wolność na ołtarzach chwały. Po kazaniu została odprawiona uroczysta Msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu, a na zakończenie odśpiewano „Boże coś Polskę“.

Jan Lewandowski

DZIEŃ ZWYCIĘSTWA

W Katedrze Polskokatolickiej we Wrocławiu

W dniu 9 maja 1965 r. minęło dwadzieścia lat od chwili kapitulacji Trzeciej Rzeszy. Jest to pamiętna data — data zwycięstwa, data zaparowania pokoju. Wszyscy pamiętamy ostatnią wojnę. Pamiętamy, jak ziemię naszą deptał but najeźdźcy, jak dzieci odrywano od matek, jak płonęły wsie i miasta, jak krematoria pożerały wiele istot ludzkich. Nie ma chyba rodziny, która nie oplakuje z tego okresu kogoś bliskiego.

W dniu 9 maja 1965 r. w Katedrze Kościoła Polskokatolickiego we Wrocławiu Ks. Biskup Ordynariusz Julian Pękala odprawił uroczystą Sumę za Ojczyznę w asyście ks. kanclerza mgr Władysława Malca

(archidiakona), ks. Eligiusza Cellmera (diakona) i ks. Tadeusza Piątka (subdiakona).

Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. dziekan mgr Władysław Malec. Kaznodzieja w oparciu o Ewangelię św. wyjaśnił, że każdy prawdziwy wyznawca Chrystusa powinien być zwolennikiem pokoju (błogosławieni pokój czyniący — powiedział Chrystus Pan), że każdy prawdziwy chrześcijanin powinien kochać swoją Ojczyznę i być poddanym i posłusznym władzy, jako że wszelka władza od Boga pochodzi.

Po Mszy św. do zebranych, którzy szczerze wypełnili Katedrę, przemówił Ks. Biskup Ordynariusz Julian Pękala.

Ks. Tadeusz Piątek



1. Świątynia polskokatolicka w Gdyni.
2. Strzyżowice. Chrztu św. udziela ks. prob. E. Stelmach.
3. Procesja w Strzyżowicach.

„A Dawid rzeki dnia tego: Ten, kto poraził ma Jebusytów, niech uda się z biegiem wody i porazi kulawego i ślepego”.

(11. Samuel 5-8)

Miasto Urusalem zawisło senne ponad doliną Cedronu.

Mglisto rysowały się miejskie mury, tak wysokie, że zdawały się opadać bez końca w otchłanną przepaść doliny, pełnej jeszcze nocnych cieni. Pierwsze blaski wschodzącego słońca padły nie na dolinę, lecz na wyżej położone miasto i rozjaśniły potężne mury. Wtedy można było zauważyć, że ta ogromna wysokość miała charakter nie tylko obronny; grube i na sto pięćdziesiąt stóp wysokie mury były jednocześnie podmurowaniem na górskim zboczu dla krętych ulic miasta, ażeby ulice nie były zbyt strome do chodzenia. Gorące promienie słońca barwną mozaiką rozświetliły płaskie dachy domów i zieleni ogrodów, próżno usiłując wedrzeć się w wąskie uliczki ginące w cieniu masywnych budynków i grubych murów ogrodowych. Jebusyci, mieszkańcy tego grodu, z wolna budzili się ze snu dla spraw nadchodzącego dnia.

Uliczką wiodącą do tunelu prowadzącego do studni szły kobiety z glinianymi dzbanami po wodę. U studni bowiem zaczynał się dzień dla nich.

Ciemnooka Szanela szła kolysząc biodrami, stąpając tak, że złote nanele u nóg polyskiwały zalotnie i czyniła to świadomie, z przyzwyczajenia, chociaż wiedziała że u studni, a szczególnie o tej porze, nie zobaczy ją żaden mężczyzna. Szła lekkiem, tanczącym krokiem, jakby wszystko było dla niej muzyką.

— Ranny ptaszek z Szaneli — odezwała się przychylnym głosem jedna ze starszych kobiet przy studni stojąca tuż pod lampką oliwną rozświetlającą wnętrze tunelu. — Twój zalotnik zdobędzie sobie nie tylko najpiękniejszą dziewczynę w Urusalem...

— Nie mam zalotnika.

— Masz ich wielu — zaśmiała się inna niewiasta — lecz jednakowo uśmiechasz się do każdego... Ale teraz nie umkniesz Sentiemu...

— Oficer Senti spiesznie opuszcza dzisiaj miasto...

— Wiemy, wiemy. Nasz Abd Khiba czeka na pomoc z Egiptu i przynagła. Boi się króla Dawida.

— Oby ci język skołowaciał za podobną zniewagę rzuconą na króla — oburzyła się inna niewiasta przy studni. — Nasz Abd Khiba nie obawia się Dawida.

— To jest... nie, nie obawia się — sprostowała pierwsza niewiasta — lecz wiadomo nam, że miasto Urusalem wdziera się klinem pomiędzy dwa szczepy: Judy i Beniamina. A król Dawid rośnie w potęgę... Zabrał tyle miast... Urusalem jest mu solą w oku...

— Cóż z tego, że go kusi nasze bogate miasto. Nie jest w stanie go zdobyć.

— A jednak nasz król spodziewa się oblężenia... Najlepszy dowód — to właśnie ta studnia...

Szanela wzgardliwie wyduła wargi.

— Mnie odpowiadała dawniejsza droga... Szło się poza mury miasta w dół, w jasne smugi wschodzącego słońca, w zieloną przestrzeń przeciętą krętymi i skrytymi drózkami, pełnymi woni pomarańczowych kwiatów. Jeszcze teraz często biegnę w tamtą stronę...

— Nie dziw, że Szaneli podobają się pachnące i skryte dróżki — zaśmiały się kobiety. — Młoda...

Opuszczając sznur Szanela nisko schyliła głowę by skryć rumieńce. W czarnym otworze nie widziała nic, jeno po pewnym czasie dzban chlupnął uderzwszy o powierzchnię: przez chwilę wlebiał się w źródłany nurt wody pociągany jej biegiem. Sznur szarpnął i przytrzymał dzban. Dionie Szaneli mocno się zacisnęły się na sznurze. Obraz dziwnego spotkania nie schodził z jej myśli i wywołał obecnie rumieńce na jej twarzy. To dziwne spotkanie miało miejsce właśnie wczoraj, gdy biegła dawnymi, pachnącymi drózkami do źródła. Spiewała sobie na wiatr. Najniepodziwianiej ujrzała młodego mężczyznę ogarniającego zamyślnym wzrokiem źródło i bieg wody. Rozmawiał z nią. Pierwsze słowa z nim zamienione wskazywały jej, iż był to człowiek obcy, nie z jej miasta. Mówił: że kocha śpiew i muzykę, że sam śpiewa i gra... Lecz nie czyni tego dla siebie, a tylko wtedy, gdy chce uczyć swego Boga... Rozmawiali o rzeczach obojętnych — bo właściwie... o czym to oni mówili? O źródle, o smaku jego wody, i o tym, jak biegnie, i o tym, jak dzwicznie szumi, że wystarczy wsłuchać się...

Jakie to dziwne... Ona też lubi wsłuchiwać się w melodię źródła i wiatru, i ptaszat...

Chciał odwiedzić ją w mieście.

Przestraszyła się.

— Ależ, panie... To jest niemożliwe. Strażnicy mają rozkaz nikogo obcego nie wpuszczać do miasta. Czyż nie wiesz, panie, o tym, że miasto spodziewa się oblężenia?

— Spodziewa się?

— Tak, i jest mocno strzeżone.

Odchodząc, obejrzała się i uśmiechnęła do niego.

— Czy przyjdiesz tu jutro o tej porze? — zapytała.

— Przyjdę — odpowiedziała i wróciła znajomymi sobie ścieżkami do miasta.

Obraz wczorajszego spotkania przystoił jej na chwilę spopolitą czynność, jak czerpanie wody z przedwziewnej studni. Wolno ciągnęła sznur... aż nagle — przysła jej śmiała myśl do głowy... Zuchwała myśl. Dionie ciągnące monotonnie sznur do góry, wstrzymała się. Dziewczyna z żywymi błyskami w oczach przechyliła się nad otworem studziennym, badając jego ciemne czeluście, jak gdyby mogła tam coś dojrzeć...

Czekające niewiasty poczęły się niecierpliwie.

— Cóż to, Szanelo? Stłukł ci się dzban? Prędzej, prędzej...

Myśli Szaneli oszałamiająco szybko biegnęły naprzód.

— Tak... powiem to jemu. On mógłby przyjść do miasta tędy... Powiem to jemu...

Uśmiechnęła się, i rumieniec, który zakwitł przed chwilą na jej twarzy, pociemniał.

Ująwszy dzban napełniony wodą, oddaliła się od studni.

Zwycięstwo Dawida

O tej samej porze co dnia poprzedniego wymknęła się z domu. Lecz u bramy spotkała ją nieprzewidziana przeszkoda. Strażnik oznajmił:

— Mam polecenie nie wpuszczać ani nie wypuszczać nikogo z miasta bez wyraźnego rozkazu.

Oficer Senti, opuszczający właśnie miasto, wybawił ją z kłopotu. Średniego wieku, słusznego wzrostu, znany z dzielności wojak, okazywał Szaneli zawsze i wszędzie swoje uwielbienie.

— Czekałaś na mnie, Szanelo?

Nie odpowiedziała na to pytanie, a on ucieszony jej widokiem, nawet nie czekał na odpowiedź. Rzeki do strażnika:

— Szanela odprowadzi mnie kawałek drogi. Wpuścisz ją potem z powrotem do miasta.

Wyszli za bramę.

— Udaję się w daleką drogę. Szanelo. Gdy wrócę, wejdiesz do domu mego jako moja żona?

— Rozważę twoje słowa. Odpowiem tobie — gdy powrócisz.

— Daj mi parę słów nadziei... Lotem ptaka pospiesz z powrotem

— Masz list do króla egipskiego?

— Nie masz miłszych słów dla mnie? Trudno... Niech i tak będzie. Zapytam cię jeszcze raz gdy powrócę. Tak, mam tabliczkę do faraona. Przez całą noc uczyłem się jej na pamięć, bo w razie niebezpieczeństwa ze strony wrogów, mam ją zniszczyć. A dotrzeć do Egiptu muszę, choćby różnymi sposobami...

— Więc ty mógłbyś z pamięci mówić? — zapytała dziewczyna z podziwem.

— A jakże... — mówił chełpliwie. — Jeśli nie wierzysz, to posłuchaj.

I rad z okazji począł mówić więcej dla ćwiczenia swej pamięci, aniżeli dla zaspokojenia ciekawości dziewczyny, nawiasem mówiąc, nie okazującej zbyt wielkiej ciekawości dla treści listu.

„Pisze Abd Khiba, król Urusalem do Najjaśniejszego Pana, Władcy Górnego i Dolnego Egiptu

Ktos mnie oczernił donosząc, że zbuntowałem się. Jakżeby mógł obrazić mego pana

i króla? Ani mój ojciec, ani moja matka nie osadzili mnie na tronie: uczyniło to silne ramię króla, dając mi władzę nad ziemią mych ojców. O, gdybym mógł udać się na dwór mego pana i spojrzeć w twarz jego! Lecz moi wrogowie są silni i nie mogą tego uczynić. Przyslij więc załogę wojskową. Jeśli wojska nadejdą w tym roku, ziemia mego pana pozostanie naszą; jeśli nie, utracimy ją. Całej ziemi mego władcy i króla grozi zagłada”.

Dziewczyna głośno zachwycała się niezwykłą pamięcią Sentiego, lecz w duchu dziwiła się, jak można tak się trudzić, by napisać na raz taki ogrom nudnych rzeczy.

Obojętnie rozstała się na drodze z oficerem spiesząc tam, gdzie czekał na nią ktoś, na którego wspomnienie serce jej tak silnie zakolało, jakby chciało wyskoczyć.

*

Bezczytnie mijal dzień za dniem i zniecierpliwienie ogarniało wojskowe zastępy króla Dawida. Przyzwyczajeni do szybkich czynów swego wodza, byli zdziwieni tak długą zwiłką mimo raz rzuconej decyzji zdobycia miasta Urusalem. Wódz ich gdzieś zniknął, bywało, że nie widać go było przez parę dni, a gdy na powrót się zjawiał w obozie, chodził zadumany, z głęboką troską na czole.

Gdy dzisiaj wódz ich wrócił do obozu, wszyscy zauważyli, że chmura troski zniknęła z jego oblicza. Był rad czemuś, i znów czynny jak zwykle przed ważnymi wydarzeniami. Zarządził:

— Wyruszamy zaraz w drogę pod mury miasta

Wspomnił czas kiedy on najmłodszy syn Jessego, młody chłopak z laską pasterską, proca i pięcioma kamykami stanął naprzeciw — potężnego Goliata. Goliat śmiał się z niego, tak jak i dzisiaj czyniła to Jebusyci. Ale Pan był z Dawidem. A potem wciąż gromił Filistyńczyków, zaciekle walczących o drogi handlowe do Damasku, posiadających dolinę Jesreel, wrzynającą się wąskim pasem pomiędzy północne i południowe plemiona Izraela. Wspomnił Dawid na swoją długoletnią poniewierkę, kiedy uciekał i krył się po górach i puszczech przed zaciekle zazdrością króla Saula, przezuwającego w nim meza pełnego łaski Najwyższego. W klęsce na górze Gilboa giną synowie Saula, ginie on sam także, a Filistyńczycy zagarniają izraelskie miasto... Mimo doznanych prześladowań, Dawid płacze dowiedziawszy się o śmierci króla Saula. Ludzie wybierają go swym wodzem w Hebron i od tej chwili walczy z Filistyńczykami i wypiera ich z izraelskich miast, walczy z nimi aż do zupełnego zwycięstwa.

A co teraz czeka go pod murami Urusalem? Dawid nie tylko chce zdobyć to miasto, ale tu pragnie złożyć swoją stolicę, w której zjednoczy wszystkie plemiona dwunastu synów Jakubowych.

Dał znak wojsku. Stanęli.

Z blanków obronnych murów Urusalem Jebusyci przywitani go śmiechem i kpinami. A Dawid nakazuje stać swemu wojsku i nie rozpoczyna walki. Nie zwraca uwagi na rzucone obelgi. Lecz wojsko się burzy... Joab, dowódca zastępu, mówi do towarzyszy:

— Biliśmy potężnych Filistyńczyków i zwyciężyliśmy ich, mimo że tworzyli związek pięciu miast: Gazy, Asbada, Askalonu, Gathu i Ekronu. Cóż dla nas znaczą Jebusyci ze swoim jednym miastem Urusalem? Dziwię się, że nasz król tak długo się namyśla

Postój się przedłuża. Rozkaz wodza trzyma zastępy wojskowe w bierności. Wojsko burzy się coraz bardziej...

— Król Abd Khiba wyśmiewa się z nas. Jego ludzie krzyczą, że wystarczy ślepego i kulawego, by ich gród, wzniesiony na szczycie skały, obronić przed naszym wojskiem...

— Nie tak łatwo zdobyć Urusalem — mówili przeczniejsi. — Mury są wysokie i potężne. Możemy długo oblegać miasto, ale jak dostać się do środka? Doprawdy, niech moc Najwyższego, która zawsze wspierała Dawida, wskaże mu sposób zdobycia tego miasta

Z murów swistwały strzały, spadały kamienie, a Dawid nie dawał rozkazu, by rozpoczął walkę. Nawet kazal oddziałom swoim cofnąć się nieco. Gdy słońce zaszło, wezwał do siebie Joaba.

— Wybrałem ciebie, Joabe, bo w tobie pokładam wielkie nadzieje. Odbarzę cię niezwykłym poleceniem, byś mógł wykazać swoją zręczność i odwagę i ufam, że mnie, to jest nas wszystkich nie zawiedziesz.

Ten, kto poraził ma Jebusytów, niech uda się z biegiem wody i porazi kulawego i ślepego. Od źródła jest wydrążony tunel poprzez skałę. Wsuniesz się do niego, a brodząc chyłkiem w wodzie dojdiesz do miejsca, skąd nad twój głowę otworzy się studnia na pięćdziesiąt stóp w górę, która prowadzi do górnego tunelu wchodzącego w miasto. U wylotu studni będzie czekała niewiasta... i ona opuści do wody sznur...

Płomiem wzruszenia przemknął po twarzy Dawida i zamikł na chwilę. Wnet mówił dalej:

— Zdziwi się ona ujrzawszy ciebie, lecz powiesz, że jesteś sługą tego, na którego ona czeka i że przynosisz jej pozdrowienie ode mnie. Ten, na którego czeka, wejdzie bramą. Nie czynię jej krzywdy. Ani jej, ani jej rodzinie. Weźmiesz ze sobą sześciu ludzi. Otworzącie bramę od wewnątrz...

*

W zdobytym mieście zwanym później Jerusalem, Dawid rządził nad wszystkimi pokoleniami synów Jakuba, które zjednoczył pod swym berłem. Sprawował rządy w Jerusalem przez lat trzydzieści trzy.

STELLA LASKOWICZ

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Świadek Jehowy z Olsztyna napisał w tonie spokojnym list do Redakcji i w liście tym stara się udowodnić, że żaden Kościół na ziemi nie ma racji bytu i że prawdę posiadają „Świadkowie Jehowy”. W tej sytuacji mimo najlepszych chęci z naszej strony, dyskutować jest trudno. Powstaje jednak w umyśle myślącego człowieka zasadnicze pytanie. Jeżeli „Świadkowie Jehowy” uważają się za jedyne upoważnionych pełnomocników Jehowy, którzy znają plany Boże w stosunku do ludzkości to należy zapytać kto? kiedy? i w jakich okolicznościach taki mandat im wręczył?

My wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego, którzy czerpiemy źródło swej wiary z Pisma św. i starokościelnej Tradycji, do wszystkich ludzi odnosimy się z życzliwością. Odnosimy się również z życzliwością do „Świadków Jehowy” i jesteśmy przeświadczeni, że ani od naszych kapłanów, ani wiernych nie spotkała ich żadna krzywda. Obcy nam jest bowiem fanatyzm i nienawiść we wszelkiej postaci.

Znamy jednak historię i wiemy, że założycielem „Świadków Jehowy” był kupiec amerykański Charles Taze Russel (1852—1916), Żyd wyznania presbiteriańskiego, który w swym 7-tomowym dziele łączącym w sobie judaizm z adwentyzmem stworzył nową koncepcję religijną, odbiegającą daleko od nauki, którą głoszą wszystkie Kościoły chrześcijańskie.

Judaizm jest cechą Świadków Jehowy. Wynika to już z samej nazwy. Tylko Żydzi nazywali Boga „Jahwe”, „Ellohim”, „Jahwe-Sabaot”, a wiemy, że religia żydowska to najbardziej nacjonalistyczna religia na świecie.

Świadek Jehowy z Olsztyna w polemice z nami ani razu nie powołał się na Ewangelię, Dzieje Apostolskie, czy Listy Pawłowe. Posługuje się on wyłącznie Starym Testamentem i prorocत्वami Izraelskich Proroków.

Zrozumiałą jest rzeczą, że w zastosowaniu proroczej symboliki do każdej sytuacji można dojść do absurdalnych wniosków. Gdy się odróżnia duchowego i cielesnego Izraela to łatwo udowodnić, że jeszcze tej jesieni armia Chrystusa, czy „Armagedon” zejdzie na ziemię, krew się poleje, wszystkich zniszczy, a ocaleni będą tylko Świadkowie Jehowy. Między innymi zachodzi ta różnica między wyznawcami Kościołów Chrześcijańskich a Świadkami Jehowy: wyznawcy Kościołów chrześcijańskich uważają, że rozum i mądrość jest darem Ducha św., z którego należy zawsze korzystać tak przy rozważaniu spraw religijnych jak też poznawaniu praw rządzących wszechświatem. Świadkowie Jehowy są innego zdania.

Gdy sięgniemy do historii Świadków Jehowy jako ruchu religijnego to tam się też możemy czegoś nauczyć i wyciągnąć wnioski. Według nauki Russela w 1874 r. nastąpiło niewidzialne, powtórne przyjście Chrystusa, a w 1914 r. miało się rozpocząć tysiącletnie Królestwo Chrystusa. Tymczasem wybuchła wojna światowa i przyjście złotego wieku zostało przesunięte do jesieni 1925 r.

Kiedy miało nastąpić Tysiącletnie Królestwo mieli zmartwychwstać wszyscy Prorocy i Patriarchowie Starego Testamentu. Na ich przyjęcie następcą Russela, Rutheford, wybudował luksusową willę w Sahdigo w Kalifornii za 70.000 dolarów.

Ponieważ Prorocy jeszcze nie zmartwychwstali, w willi „Bth-Sari” (Dom Książąt) najwyżsi dostojnicy spośród Świadków Jehowy urządzili w niej dom wypoczynkowy na okres zimowy.

Swoim współwyznawcom Świadkowie Jehowy wyjaśnili i dziś zresztą tak głoszą, że Królestwo Tysiącletnie jeszcze nie nadeszło, ponieważ Świadkowie Jehowy nie wykonali jeszcze planu misyjnego na ziemi.

Wizja apokaliptycznego końca świata i nadejście szczęśliwej ery dla wybranych znacznie ułatwia pracę misyjną Świadków Jehowy wśród zmęczonych wojną i jej następstwami prostych bezkrytycznych ludzi. Tym bardziej, że kultura religijna w naszym kraju stoi wciąż na niskim poziomie. Wiejskie kobiety, które kupiły na odpuszcie obraz religijny i prosiły misjonarzy o poświęcenie i odpusty, za kilka dni często pod wpływem działalności Świadków Jehowy palą te obrazy jako martwe bałwany, które przesłaniają Boga.

Ludzie z natury swojej skłonni są do przyjmowania różnych prorocत्व, przepowiedni i wizji lepszego i szczęśliwszego życia na ziemi.

Świadkowie Jehowy tworzą specjalną konstrukcję myślową na podstawie prorocत्व Starego Testamentu, odrywają ludzi od realnego świata i od logicznego rozumowania, wprowadzając człowieka w świat pseudoreligijnych fantazji i sztucznego getta. Wiemy również, że Świadkowie Jehowy podważają potrzebę obronności kraju i normy społecznego współżycia. Co niewątpliwie anarchizuje życie społeczne i ludzi do ludzi nie zbliża, lecz wręcz oddala, a przecież nie można zniszczyć grzesznego świata, raczej należy Boga wprowadzić i jego prawa do codziennego życia i grzeszny świat uświęcać.

W świetle Nowego Testamentu i reguł normalnego myślenia wali się ta cała sztuczna konstrukcja symboliki religijnej, a Świadkowie Jehowy skądinąd dobrzy i szlachetni ludzie pozostają religijnymi fantastami pełnymi sekciarskiego fanatyzmu, zawieszonymi w intelektualnej i społecznej próżni.

Rozwój świata i życia na ziemi odbywa się według pewnych obiektywnych praw, które Bóg ustanowił, a na które ani Świadkowie Jehowy ani im podobni nie mają żadnego wpływu.

Kiedy przyjdzie Chrystus na ziemię nie wiemy „nie wiemy ani dnia, ani godziny”. Sam zresztą mówił, że przyjdzie niespodzianie jako złodziej w najmniej oczekiwanym czasie.

Przyszłość jest przed nami zakryta i zna ją tylko Bóg. Wszelkie odkrywanie planów bożych i tajemnic, wszelkie usiłowania zerwania zasłon naszej przyszłości jest wyrazem ludzkiej pychy i zarozumiałstwa. Kto naucza inaczej ten przeczy Ewangelii i jest albo dobrodusznym fantastą, albo religijnym oszustem. Dlatego wszyscy, którzy są zainteresowani ruchem Świadków Jehowy powinni poznać się bliżej z księgami Nowego Testamentu. Piszemy o tym nie powodowani jakkolwiek nienawiścią, a nawet niechęcią, lecz w imię ewangelicznej prawdy wspólnej całemu chrześcijaństwu, bo tak nam nakazuje nasze sumienie. Pozdrawiamy.

Pan Kazimierz Frączak, Niedobczyce — Miasto pow. Rybnik napisał list do Redakcji, w którym donosi, że w okresie świąt wielkanocnych w powiecie rybnickim z wszystkich ambon kapłani rzymskokatolicy gromili tych, którzy czytają „Rodzinę” i inne publikacje naszego Kościoła.

Oczywiście Pan Kazimierz jest oburzony, że kapłani uciekają się do podobnych metod

w walce ze swoimi przeciwnikami. My nie jesteśmy zdziwieni wcale. W ciągu wielu, wielu lat spotykaliśmy się z różnego rodzaju przejawami nienawiści i fanatyzmu, że ataki z ambon wydają się nam niewinną sielanką. O czym bowiem świadczą te niewybredne ataki i ambonowe napaści, o sile Kościoła rzymskiego czy o jego słabości. Cóż może zaszkodzić potężnemu Kościołowi rzymskiemu, którego jak głoszą „bramy piekielne nie zwyciężą” taki nasz skromny tygodnik jakim jest właśnie „Rodzina”.

Tym bardziej, że my do czytania „Rodziny” nikogo nie zmuszamy i darmo jej nie rozdajemy. Widocznie jest ona jakimś nowym światłem wśród mroków średniowiecza, które myślących ludzi zmusza do konfrontacji Chrystusowego ideału z kościelną rzeczywistością.

„Rodzina” jest na pewno pożyteczną dla Kościoła Chrystusowego w naszej epoce, lecz jest niebezpieczną dla Kościoła rzymskokatolickiego. Między Kościołem Chrystusowym a Kościołem rzymskim nie można postawić znaku równania i stąd właśnie płyną te gromy pod adresem czytelników „Rodziny”, stąd ta żółć i nienawiść.

Ataki w powiecie rybnickim nie są odosobnione. O podobnym ataku na „Rodzinę” i na nasz Kościół doniósł nam nasz stały czytelnik ze wsi Gucin, pta Solśnie Jezioro, pow. Otwock, **Jan Widlak**. Proboszcz w jego parafii w okresie świąt wielkanocnych poświęcił część kazania „Rodzina” i jej czytelnikom. Nigdy podobno z taką miłością nie mówił o Bogu ani o miłości bliźniego z jaką nienawiścią mówił o „Rodzynie” i jej czytelnikach. Czy to pomoże, nie wiemy, a wiemy, że nie wszystkie głosy trafiają do nieba. Chłopi w Gucinie i we wsiach sąsiednich już nie są tak ciemni i klątw się już nie boją. Wydaje się nam, że ksiądz proboszcz spóźnił się o te 50 lat. Nie zmartwilibyśmy się wcale, gdyby ksiądz proboszcz „Rodzinę” rozreklamował i kilku nowych czytelników nam przysporzył. Pani **Halina Polska** zamieszkała w Warszawie na Saskiej Kępie doniosła nam, że w kiosku przy swojej ulicy nie może kupić „Rodziny”, bo przychodzi zaledwie 8 egzemplarzy i miejscowy ksiądz proboszcz, jak oświadczył kioskarsz, wszystkie zakupuje. Stąd wynika, że w Warszawie są inne metody zwalczania „Rodziny”, aby „herezji” nie szerzyła, niż w powiecie rybnickim lub we wsi Gucin. Pozdrawiamy.

Myśli różnych ludzi

Jeśli masz choć trochę własnych atryb, nie proś o łaskawy chleb.

*

Im pełniejszy kłos ryżu, tym niżej się schyla, pusty im dłużej stoi, tym wyższy.

*

Gdy niżej położony liść usycha, niech wyżej położony nie śmieje się, przyjdzie i na niego koniec.

LIPIEC

N	11	V niedz. po zesł. Ducha Św., Cypriana
P	12	Jana, Weroniki, Sławy
W	13	Eugeniusza, Małgorzaty
Ś	14	Bonawentury, Marcelina
C	15	Henryka, Włodzimierza
P	16	Rozesłanie Apostołów, Marii
S	17	Aleksego, Bogdana



PIENIĄDZE SĄ DO WZIĘCIA

Mówią, że student bez pieniędzy jest postacią przysłówiową: goły jak święty turecki. Na szczęście studenci Uniwersytetu Florydy są w lepszym położeniu niż ich koledzy z innych uczelni. Mogą bowiem „zrywać dolary z drzewa pieniędzy”. Do tablicy na ścianie przypięte są banknoty dolarowe, będące rodzajem płynnego funduszu pożyczkowego opartego właśnie na wzajemnym zaufaniu. Studenci, którzy znajdują się w chwilowych tarapatkach finansowych, po prostu zdejmują z tablicy pewną sumę i przypinają pokwitowanie do tablicy. Dług zaś starają się spłacać w ciągu dwóch tygodni. To niezwykle pomocne „drzewo pieniędzy” ufundowali absolwenci Uniwersytetu Florydy zrzeszeni w bractwie Sigma Delta Chi, miejscowym oddziale klubu zawodowych dziennikarzy, dla uczczenia pamięci ich wybitnego profesora. Coś podobnego przydałoby się i dla naszych studentów, którzy podobnie jak ich koledzy z Florydy „czasami” nie grzeszą nadmiarem gotówki. Inicjatywa dla bratniaków uniwersyteckich stoi otworem. Problem niecodzienny; etyka, zaufanie i... pierwsza, odważna inicjatywa.



Igor Strawiński widziany oczyma swego przyjaciela Pabla Picassa. Rysunek pochodzi z „Kultury USA”.

Balet Strawińskiego

W kwietniu nowojorscy miłośnicy sztuki baletowej mieli po raz pierwszy od 1936 r. sposobność zapoznania się z baletem Igora Strawińskiego „Wesele” („Les Noces”). Balet wystawił zespół American Ballet Theater. Balet I. Strawińskiego był jedną z najambitniejszych pozycji repertuarowych sezonu zespołu American Ballet Theater — jak czytamy w notatce zamieszczonej w „Kulturze USA” nr 28

BUKARESZT



Muzeum Narodowe

fol. J. Chodak

PANTOMIMA

Sławny polski Teatr Pantomimy wystąpił po raz pierwszy w Bostonie. W br. zespół zaprezentował osiem przedstawień ze swojego repertuaru. Program obejmował m. in. „Jasełka”.

Gra zespołu wywołała pochwały publiczności i krytyków. Wśród krytyków najczęściej entuzjazmu wykazał E. Norton, krytyk teatralny bostońskiego pisma „Record-American”, które wychodzi w nakładzie 440.000 egzemplarzy.

MUZYCZY POLSCY BIORĄ UDZIAŁ W KONCERCIE

W br. dyrygent Stanisław Skrowaczewski kierował orkiestrą symfoniczną w Minneapolis przy wykonywaniu utworów Hindemitha, Szymanowskiego i Czajkowskiego.

Jako solista wystąpił skrzypek Henryk Szeryng, który odegrał Koncert nr 2 K. Szymanowskiego.

fol. J. Chodak



ŁAZIENKI LATEM



fol. J. Stolarczyk

ZAMEK PRASKI



fol. J. Chodak